



## Bugaboos 2016

### Początek

Podczas wspólnych wyjazdów w podwrocławskie piachy rodzi się pomysł wspólnego wyjazdu gdzieś dalej na coś większego. Na początku roku Patryk Różecki proponuje mi wyjazd do Bugaboos. Zdjęcia oraz dostępne relacje wyglądają dość ciekawie – dziki, mały alpejski rejon oferujący skalne wspinanie na ścianach do 900m. Jedziemy!

27 lipca lądujemy w Vancouver. Spędzamy tam kilka dni, spotykamy się z Agą i Wernixem i jedziemy ich furą do Bugaboos. Na parkingu panuje zwyczaj owijania samochodów siatką celem ochrony przed podwozio-żernymi jeżozwierzami. Więc za każdym razem zajeżdżając na parking starannie zabezpieczamy auto przed tymi gryzoniami.



*Parking w Parku Narodowym Bugaboos. Snowpatch Spire w tle. (fot. Dawid)*

## Rozlez

30 lipca docieramy na niesamowity kemping Aplebee powyżej schroniska Conrad Kain Hut. Spędzamy tam kolejne dwa tygodnie ciesząc się pięknymi widokami oraz dość dobrą pogodą. Pomimo, że jesteśmy na niezłym odludziu (ok. 60km od najbliższej wioski) to standardy w Aplebee przewyższają nasze oczekiwania. Skrzynki na jedzenie, wychodek z papierem a nawet dezynfektory do rąk. Początkowo zaskakuje nas duża ilość ludzi. Większość przyjeżdża tutaj na pół-turystyczne granie Bugaboo Spire oraz Pigeon. Popularne są też drogi do 5.11-, choć nie ma ich wiele. Natomiast nie można tu mówić o szale jaki panuje na klasykach w Alpach. W ścianach jest raczej luźno.

Następnego dnia po podejściu do kempu, wczesnym rankiem idziemy na rozgrzewkowy klasyk rejonu, drogę **Mc-Tech Arete** (5.10-). Tego samego dnia wstawiamy się w jeszcze jedną drogę w okolicy, ale okazuje się słabo asekurowanym paskudztwem i zmusza do niebanalnego wycofu z drugiego wyciągu. Na szczęście jest to jedyna droga na tym wyjeździe która nie przypadła nam do gustu.



*Patryk na drugim wyciągu McTech Arete (fot. Dawid)*

Kolejnego dnia idziemy na inny mega klasyk – **Sunshine Crack** (5.11-). Droga kończy się na szczycie 300 metrowego filara. Stąd można zjechać (obite stany zjazdowe na całej drodze) albo iść do szczytu Snowpatch Spire. Druga opcja wymusza wzięcie butów i raków gdyż wtedy zjeżdża się na zachodnią stronę góry i wraca przez lodowiec i stromą przełęcz. Startujemy dość wcześnie, jest strasznie zimno. Dochodząc do pierwszego wyciągu zaczynam tracić czucie w palcach. Na szczęście offwidth na drugim wyciągu pozwala solidnie się rozgrzać. Słoneczna nazwa drogi nie miała niestety nic wspólnego z zastanymi warunkami, promienie słońca docierają do nas dopiero na szczycie filara. Po dotarciu do końca drogi postanawiamy nie kończyć przygody i kontynuujemy do szczytu. Sunshine Crack to jedna z najlepszych dróg jakie kiedykolwiek robiłem. Świetnej jakości skała, brak kruszyny i cały czas wspina się ciągiem rys.





*Północna ściana Snowpatch Spire z wrysowaną linią Sunshine Crack . Po dotarciu na szczyt filara wykonuje się zjazd, następnie ok 150m na lotnej, jeden wyciąg płytowy, kolejny zjazd, jeden długi wyciąg ok 5.10+ i na lotnej do szczytu. Zjeżdża się na stronę zachodnią (na prawo na zdjęciu). (źródło [valchev.net/peter/trips/bugaboos2013](http://valchev.net/peter/trips/bugaboos2013))*

Po przejściu dwóch wyżej opisanych dróg czujemy się dobrze rozgrzani, gotowi na odpoczynek i regenerację. Schodzimy więc na parking i jedziemy do pobliskiego miasteczka – Golden. Spędzamy tam półtora dnia, analizujemy strategię i postanawiamy, że przy następnym wyjściu najwyższy czas spróbować coś dłuższego.





*Świetna rysa na pięści. Patryk na Sunshine Crack. (fot.Dawid)*

## Wschodnia Snowpatch

Codziennie rano otwierając namiot na Aplebee ukazywała się nam 600 metrowa wschodnia ściana Snowpatch Spire. Łatwo dostępna z tylko 30 minutowym podejściem dominowała nad kempingiem. Mimo, że oferuje kilka linii klasycznych (najprostsza za 5.11+) widok wspinaczy był raczej rzadki. Myślę, że ściana ta oferuje najlepsze wspinanie w Bugaboos – długie wyciągi w litych rysach i zacięciach. Drogi wymagające już od odklejonej szczeliny brzeżnej aż do ostatniego wyciągu.

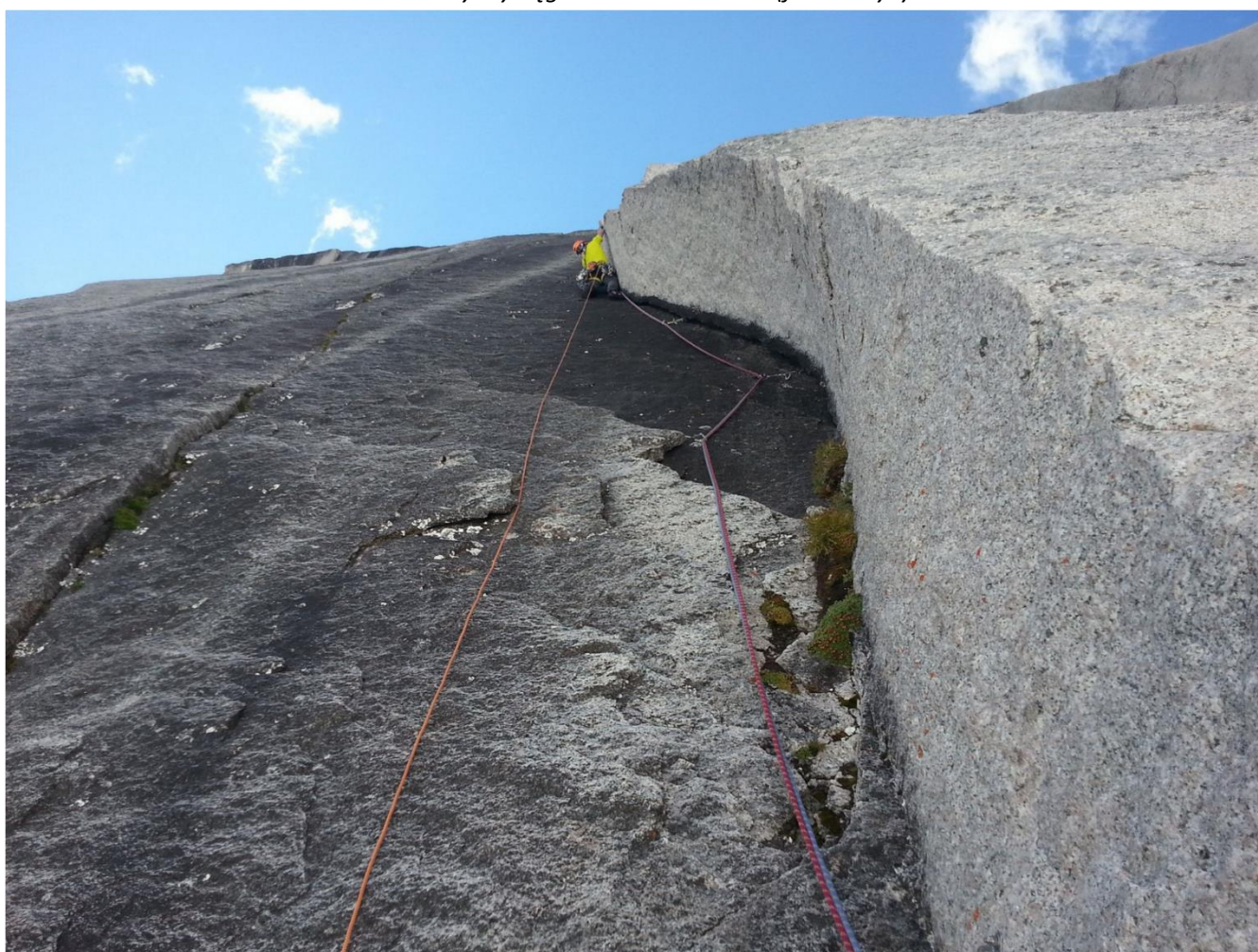
W kolejnym podejściu wstawiamy się w **Sendero Norte** (5.12+). Zaczynamy ze świadomością, że w celu przejścia klasycznego będziemy prawdopodobnie potrzebować dwóch podejść. Pierwszego dnia poświęcamy kilka godzin na patentowanie drugiego i trzeciego wyciągu. Kolejnego dnia udaje mi się za drugim razem przejść kluczowe miejsce (5.12+). Bardzo techniczny i trikowy wyciąg w cienkiej rysce. Patryk przy pierwszym podejściu tego dnia przechodzi trzeci wyciąg (5.11+). Dalej dwoma długościami liny (5.10+, 5.11) podchodzimy pod okap. Następnie przechodzimy przez okap (5.12+). Kolejnych sześć prostszych, ale długich i wymagających wyciągów (w okolicach 5.11-) wyprowadza nas pod szczyt. Dwoma prostymi wyciągami totalnie wyczerpani docieramy na szczyt. Po drugiej stronie góry w oddali widać czarne chmury i intensywne rozbłyski. Cieszymy się, że burza jest daleko i nie ma szans dojść do nas zbyt szybko. Zaczynamy zjazd i około 4 rano wracamy do obozu.

Po tym intensywnym dniu potrzebujemy kilku dni przerwy.





*Kluczowy wyciąg na Sendero Norte. (fot. Patryk)*



Patryk prowadzi piękny wyciąg. Początkowo wywieszzone a dalej pionowe 55m zacięcie. (fot. Dawid)





Czujna rysa za 5.11. Wyciąg przed okapem na Sendero Norte. (fot. Patryk)

Po kilku dniach restowych (wymuszonymi zmęczeniem, ale również opadami deszczu) pora na kolejną dróżkę. Prognozy na ten dzień zapowiadają możliwość opadu wieczorem więc decydujemy się na coś krótszego – **Power of Lard** (5.12+). Droga kończy się po 7 wyciągach w mało logicznym miejscu – na półeczce w  $\frac{3}{4}$  filara. Skała w tej części ściany jest nieco mniej lita niż z lewej strony. Mimo wszystko droga jest naprawdę świetna i przewieszona na całej długości. Wszystkie wyciągi poza jednym (5.11+) udaje nam się pokonać w stylu OS. Pierwszy crux to sportowe 5.12+, później długie zacięcie za 5.11 z trudniejszą końcówką za 5.11+ na którą potrzebujemy dwóch prób. Ostatni wyciąg – 40m przewieszona rysa na ręce (5.12/+) jest prawdziwą perełką w całym Bugaboos. Nigdy się nie spodziewałem, że wygodna rysa na ręce może być tak trudna. Zgodnie stwierdziliśmy, że to jedna z najładniejszych rys jakie kiedykolwiek robiliśmy.





*Długie zacięcie na Power of Lard. (fot. Dawid)*



*Niesamowita rysa na ręce na 7 wyciągu Power of Lard. (fot.Dawid)*



## Aplebee - ciąg dalszy

Powoli odczuwamy potrzebę przeniesienia się do East Creek gdzie znajduje się cel główny tego wyjazdu – Zachodnia ściana North Howser Tower. Ale zafascynowani Snowpatch Spire postanawiamy zostać tutaj troszkę dłużej. Na mniej popularną drogę **Padle Prow** (5.12-) na Crescend Spire natrafiliśmy już w samolocie przeglądając zdjęcia w przewodniku. – „Ty patrz jaka za... rysa”, – „faktycznie, jak w piachach, ciekawe czy coś tam idzie”. Okazało się, że idzie tam droga z 2005 roku. Idealna okazja żeby spróbować zrobić tę drogę pojawiła się po dłuższym opadzie kiedy chcieliśmy poczekać jeszcze jeden dzień przed wejściem w coś dłuższego a zarazem nie zmęczyć się za bardzo. Cała droga ma tylko 200m a trudny jest jeden wyciąg który przechodzimy FL. Ja idę na pierwszy ogień ale spadam wyczerpany zbyt gęstą asekuracją. Przewiązujemy się i Patryk przechodzi czysto ten wyciąg.



*Tuż przed lotem na Padle Prow. (fot. Patryk)*

Następnego dnia idziemy znowu na wschodnią ścianę Snowpatch Spire na drogę **Welcome to the Machine** (5.11+). Droga oferuje świetne wspinanie w litej skale (poza 13 wyciągiem – brudnym, zarośniętym zacięciem z kępami mchów, wcale nie banalnym bo za 5.11). Autorzy napisali – „wyciąg troszkę brudny ale wraz z kolejnymi przejściami będzie lepiej”. Widocznie kolejnych przejść nie było wiele.

Drogę odczuwamy jako zdecydowanie prostszą od Sendeto Norte ale dość wymagającą. Na jeden wyciąg potrzebujemy dwóch prób, pozostałe 12 wyciągów przechodzimy OS. Na drodze nie ma kompletu stanowisk dlatego ze szczytu zjeżdżamy znajomą już Sendero Norte.





*Drugi wyciąg za 5.10+ na Welcome to the Machine. (fot.Dawid)*



*Świetny wyciąg za 5.11 z sekcją płytową i 3 spitami na początku. Po 25 metrach można było zrobić stanowisko albo kontynuować przez kolejne 30m ciągowego 5.10. Łączę dwie sekcje i na oparach dochodzę do stanu. Mega (fot.Dawid)*





*Patryk na 11 wyciągu. Początkowo prosta rysa przekształcająca się w morderczy offwidth. (fot. Dawid)*



*Patryk z Snowpatch Spire w tle z zaznaczonymi drogami które mieliśmy przyjemność przejść. Czerwona – Sendero Norte, niebieska – Welcome to the Machine, żółta – Power of Lard. (fot. Dawid)*



# All Along the Watchtower

Po przejściu Welcome to the Machine pakujemy się i przenosimy do East Creek. Jest to kemping oddalony o jakieś 2h z Aplebee. Nieco mniej cywilizowany – bez papieru i dezynfektora w „toaletcie”. Zmieniło się właściwie to, że było tam zdecydowanie mniej ludzi (przez większość czasu nie było ich właściwie wcale) i po otwarciu namiotu zamiast ściany Snowpatch wznosił się Minaret – najefektowniejsza turnia w Bugaboos. Żadna ściana w tym rejonie nie robi większego wrażenia niż 600 metrowy Minaret. Jeżeli jeszcze kiedyś wrócę do Bugaboos to tylko na niego.

**All Along the Watchtower** (5.12-) to droga (choć nie należy zapominać, że przede wszystkim świetny utwór Jimiego) która była głównym celem naszego wyjazdu. Wszystkie nasze działania były prowadzone tak, aby trafić w jak najlepszej formie wyjazdowej i w optymalnych warunkach na tę drogę. Wiemy, że na drodze były wcześniej 3 zespoły, że zejście po lodowcu jest przetupiane a warunki w ścianie są dość dobre.

Dolna część 900 metrowej ściany North Howsera nie jest szczególnie atrakcyjna wspinaczkowo. Oryginalny start biegnie nawigacyjnie trudnym terenem. Decydujemy się wystartować drogą Spicy Red Beans, która biegnie długim kominem i po 300 metrach łączy się z właściwą drogą na półkach gdzie ściana się pionuje. Ten wariant startowy jest nieco szybszy (pewnie też trochę prostszy), ale w połowie kruchego komina żałuję, że idziemy tym paskudztwem.

Dzień przed przejściem spotykamy zespół który ma podobny plan jak my, ale chcą iść z biwakiem. Umawiamy się, że my wystartujemy 3 godziny wcześniej żeby nie zrzucić kamieni na ich głowy. Ostatecznie w dniu przejścia na drodze były trzy zespoły (niezły tłum). Postanowiliśmy się trochę odciążyć, w bazie zostawiamy czekany i linę do holowania. W prostszym terenie wspinamy się z dwoma plecakami, w trudniejszym wspinamy się na jednej żyłce, a na drugiej holujemy wór.

Pobudka ok 1 rano, podejście, zjazd na lodowiec pod ścianę (doceniamy, że jednak wzięliśmy raki), podejście pod ścianę i ok 4 zaczynamy wspinanie. Dwa pierwsze wyciągi od Seventh Rifle okazują się całkiem ładne i wymagające. Dalej na lotnej przechodzimy komin, później na sztywno szeroką rysę i dochodzimy do właściwej drogi - długiego trawersu w lewo. Tutaj teren robi się bardziej wspinaczkowy i trzema lub czterema wyciągami dostajemy się pod niesamowite 300 metrowe zacięcie wycenione na 5.11/+ zakończone trawersem w okapie (crux za 5.12-). Po okapie jest kolejne zacięcie (piękne ciągowe wspinanie za 5.11+). Na ostatnim wyciągu tego zacięcia postanawiam iść z plecakiem bo „wygląda już prosto”, w połowie wyciągu zaczynam dość poważnie odczuwać grawitację. Na szczęście obok znajduje doskonały offwith w którym udaje się odpocząć i wypęłać na półki ponad zacięciem. Dalej ściana lekko się kładzie. Kilkoma łatwymi wyciągami docieramy do prostej (ale miejscami eksponowanej) grani gdzie się rozwiązujemy. Po około godzinnej wędrówce granią docieramy na szczyt. Stąd podejmujemy serię zejść, zjazdów i dalej spacerkiem do bazy. Wracamy jeszcze za dnia.

Należy może jeszcze wspomnieć, że stałe punkty na drodze ograniczały się do 2 kości na 1 wyciągu, 1 haka w kominie i 1 kostki w okapie po cruxie. Jesteśmy szczęśliwi, że drogę którą pół roku wcześniej planowaliśmy robić z biwakiem i patentowaniem udaje się zrobić w 19h z bazy do bazy i bez odpadania.





Zapoznanie z celem dzień przed przejściem. 900 metrowa ściana Nort Howser Tower. (fot. Dawid)





300 metrowe zacięcie na All Along the Watchtower. (fot. Dawid)



Kluczowe miejsce - trikowy trawers w okapie na tarciovych stopniach. (fot. Patryk)





*Piękne zacięcie powyżej okapu. (fot. Patryk)*



*Offwidth na 3 wyciągu na Solitary Confinement. (fot.Dawid)*



## East Creek – ciąg dalszy

Chociaż jesteśmy już całkiem nieźle zaaklimatyzowani do panujących tu warunków to powoli odczuwamy ogólne zmęczenie. Po przejściu na North Howser Tower chwilę odpoczywamy, pada nawet pomysł wyjazdu do Squamish, ale ostatecznie wracamy jeszcze na tydzień na East Creek. Każdy z nas marzy jeszcze o podotykaniu rysek na Minarecie!

Po kilku dniach przerwy wchodzimy w Millenium Escape na Minarecie. Nie przechodzimy klasycznie kluczowego drugiego wyciągu. Wieje tego dnia tak mocno, że decydujemy się na zjazd i przeniesienie na coś krótszego – **Solitary Confinement** (5.11). Droga jest nieco krótsza, ale oferuje wspinanie w świetnej jakości skale, przez 4 wyciągi biegnie jedną rysą w rozmiarach od końcówek palców, przez ręce i pięści do offwidthu i przewieszonego zacięcia. Ostatnim, 5 trochę gorszej jakości wyciągiem wychodzimy na szczyt.



*Widok z namiotu. Minaret. (fot. Dawid)*





*Dawid na 2 wyciągu. Świetna ciągowa rysa na pięści (5.11-). (fot. Patryk)*

Podczas zjazdów Patryk gubi buta wspinaczkowego w szczelinie brzeżnej. Następny dzień spędzamy w namiocie, cały dzień pada śnieg. Oczekujemy jeszcze jeden dzień i wstawiamy się w kolejną krótszą ale świetną drogę – **Findergerry Jam** (5.12-) na ładnej 300 metrowej turni nieopodal kempingu.





*Patryk na pierwszym wyciągu Fingeberry Jam. (fot. Dawid)*



*Dawid na Fingeberry Jam. (fot. Patryk)*



Na koniec próbujemy ponownie przejść Millenium Escape. Wspinanie tutaj nie należy do moich ulubionych. Wszystkie formacje prowadzą „rysami dupami” (nie wiem czy jest bardziej odpowiednia nazwa tego typu rys ;p). Szerokie na zewnątrz, zwężające się do środka, często z problematyczną i czasochłonną asekuracją. W takim terenie wspinamy się bardzo wolno, ale idzie nam całkiem nieźle. Przechodzimy trudności, wszystkie wyciągi padają w pierwszych próbach. Dochodzimy do połowy ściany. Pogoda się psuje, trochę pada, jednego boli brzuch, drugiego palce. Podejmujemy decyzję o wycofie. Zjeżdżamy w zlewie i kończymy wszelkie aktywności górskie.

Pozostaje nam jeszcze tylko powrót z worami do Apelbee i na parking.

## Cyfry

Drogi jakie udało się nam przejść klasycznie podczas wyjazdu:

- Crescent Spire, Mc-Tech Arete (5.10-, 200m), OS, 2,5h do szczytu – 31 lipiec
- Snowpatch Spire, Sunshine Crack (5.11-, 300m (550m do szczytu)), OS, 5h do końca drogi (8,5h do szczytu) – 1 sierpień
- Snowpatch Spire, Sendero Norte (5.12+, 600m), PP, 14h do szczytu, 20h camp to camp – 5 sierpień
- SnowPatch Spire, Power of Lard (5,12+, 250m), PP, 6h do końca drogi – 9 sierpień
- Crescent Spire, Paddle Prow (5.12-, 200m), FL, 3,5h – 12 sierpień
- Snowpatch Spire, Welcome to the Machine (5.11+, 600m), PP, 11,5h do szczytu, 15h camp to camp – 13 sierpień
- North Howser Tower, All Along the Watchtower (5.12-, 900m), OS, 16,5h do szczytu, 19h camp to camp – 16 sierpień
- Pigeon Feathers, Solitary Confinement (5.11, 150m), OS, 3,5h do szczytu – 21 sierpień
- Pigeon Feathers, Fingerberry Jam (5.12-, 250m), OS, 4h do szczytu – 24 sierpień

Dziękujemy za dofinansowanie wyjazdu Ministerstwu Sportu i Turystyki, Komisji Wspinaczki Wysokogórskiej PZA oraz naszemu macierzystemu klubowi WKW. Dziękujemy również za wsparcie firmie Head Crash. Dawid Sysak dziękuje też firmie Monkey's Grip. Ponadto dziękujemy Adze i Marcinowi za wspólną podróż ich autem.

Dawid Sysak, WKW